

Protest nad Białką

17 grudnia 2018

Nie było mnie tam... Na szczęście powstrzymała mnie ślizgawka na drogach! Obejrzałem krótki reportaż na „You Tube” i nie mam dobrych prognoz, ani przyjemnych pomysłów na sposoby rozwiązania problemu konfliktów związanych z regulowaniem górskich rzek. Konfliktów samej przyrody z interesami mieszkańców.

Białka nie jest wyjątkiem, rzecz dotyczy całej górzystej części Polski. Nie tylko południowej. Nie tylko Polski, bratnie kraje mają taki sam problem.

Weszliśmy w styl dyskusowania, w którym zarówno jedna, jak i druga strona mają rację, a żadna nie mówi ani nie chce zrozumieć ani też się porozumiewać językiem drugiej strony.

Ekolodzy swoje, mieszkańcy swoje... Mieszkańcy mają rację i taki jest oddźwięk społeczny. Są u siebie, wiedzą co im grozi i desant ekologów wzbudza tylko zniecierpliwienie. Nie ma się co dziwić.

„Ekolodzy” dali się wpuścić w maliny, w retorykę władzy, gładzą o przepisach, ustawach, naturze 2000, wartościach, zagrożonych salamandrach. W spotkaniach z mieszkańcami są niewiarygodni. Wszak salamander nigdy tu nie brakowało i nic nie wskazuje, by tego cholerstwa kiedyś mogło tu zabraknąć. Dla nich to żaden argument.

A woda jest tu boleśnie sprawdzonym zagrożeniem!

Istnieje szereg innych, możliwych do zaakceptowania przez obie strony, argumentów przede wszystkim finansowych, bo regulacja rzek, to głównie ogromne koszty.

Mieszkańcy boją się o siebie, organizacje protestujące boją się o cudze. Nie w tym żadnej równowagi.

Białka zostanie zabetonowana! Ku uciesze producentów betonu, firm budowlanych, projektowych, transportowych. Ze stratą zarówno dla mieszkańców jak i środowiska. Właściciel gruntu ma fajnie, bo mu potok zabetonują, zabezpieczą działkę przez wypłukaniem... sprawa ma jednak wymiar właśnie finansowy, bo ratowanie kawałka ziemi wartiej kilka, kilkanaście tysięcy prywatnych złotych za dziesiątki czy setki tysięcy publicznych złotych to absurd; do tego także społeczny.

W skali ponadlokalnej nic tak, jak inwestycje hydrotechniczne, nie podniesie wskaźnika PKB, który rosnąc będzie wielokrotnie w miarę kolejnych wezbrań i inwestycyjnych poprawiań, a potem jeszcze będzie można podwoić PKB przy rozbiórkach.

Fantastyczny, wskaźnikowy system wydłubywania pieniędzy z Komisji Europejskiej. Tym piękniej, że każdy kawałek regulowanej rzeki, to jeszcze drogi dojazdowe na teren robót, wycinka drzew, wykupy gruntów. Świetnie!

Bez sensu, bo to tylko podniesie poziom zagrożenia powodziowego. Zapomniany już klasyk skutki takich działań nazywał „dialektyczną koniecznością”.

Regulowanie rzek przez służby powołane do ochrony rzek w górach bez stałej i ścisłej współpracy z administracją lasów, także z samorządami, można tylko przyrównać do wysiłków Syzyfa. Syzyfowa niemożność tak samo wynikała z prostej fizyki.

Wypychanie syzyfowego głazu pod górę jest prostszym zabiegiem niż zawracanie wody pod górę; i można sobie z niego podkpiwać. Woda, żeby wróciła pod górę musi wsiąknąć w glebę, nasączyć rośliny, wyparować na dole, skroplić się na górze i jeszcze raz spłynąć, i jeszcze raz, i wyparować, i się skroplić – i im ten proces się będzie częściej powtarzał, tym mniej wody będzie brakowało tam na górze, tym przyjemniej będzie na dole.

Im na górze, parowanie będzie większe, tym mniejsze będą powodzie na dole. Najważniejsze są więc lasy, ale tam wyżej, w

Tatrach, w Białce z lasami nie najlepiej.

Problem Białki rodzi się w skalistych jarach, leśnych wąwozach i drogach, bo lasy idą w „nowoczesność” asfaltują leśne drogi i dróżki, każda dróżka jest przyozdobiona kanałem odprowadzającym wodę. Samorządy z zapałem każdą drogę, każde boisko, każdy dach wyposażają w kanały odprowadzające wodę. Mieszkańcy też sami sobie narobili kłopotów, kradnąc kamienie i żwir z rzeki. Nikt nigdy o Białkę nie dbał, nikt nigdy nie stworzył strategii jej wykorzystania jako osi rozwoju, prócz magazynu żwiru, zawsze była postrzegana jako zagrożenie. Takich rzek w górach z takimi samymi problemami od groma.

No to mamy za swoje!

Po regulacjach rzeka jest coraz węższa a wody wpływa tam coraz więcej, bo kanały i kanaliki przyspieszają jej odpływ z gór. Jak lepiej popada; raz, dwa, najwyżej kilka razy w roku. Jak woda ma się tam zmieścić?

Rowy, kanały, kanaliki, ocembrowania mają jeszcze tę właściwość, że wodę odprowadzają także w upalne lato, wówczas gdy już susza, gdy każda kropla powinna zasilać glebę, rośliny, zostać na miejscu, by było miło, przyjemnie, alergeny nie fruwały w powietrzu a w lasach nie ogłaszano alertu przeciwpożarowego.

Mamy błogi spokój, wysychające pola i lasy, ale nie na tyle, by budzić niepokój, bo przecież rolnictwo w górach i tak zamarło, no i zawsze jest nadzieja, że w końcu deszcz spadnie, skoro kiedyś zawsze w końcu spadał i za naszej pamięci i naszych rodziców i dziadków.

Jak już deszcz spadnie, a jeszcze obejmie cały górski pas południowej Polski jak w 2010 roku, to powódzie z 2010 roku okażą się niewinną igraszką, bo bez wezbrań (odpukać) minęło dziewięć lat pompowania unijnych pieniędzy w owe rowy, rowki i kanały odprowadzające wodę z coraz szerszych i coraz

nowocześniejszych szos, coraz staranniej odwadnianych drózek leśnych, coraz sprawniejszego odprowadzania deszczówki z dachów coraz większych miast, dachów na domach, szkołach, zakładach przemysłowych. A wszystko wlatuje do pobliskiej rzeczki – a rzeczka, jak Białka właśnie, coraz węższa, coraz piękniej uregulowana i jeszcze dopływów nie brakuje... By Polska rosła w siłę a ludzie czuli się bezpiecznie!

Białka, a przecież dotyczy to każdej górskiej rzeki, potem się łączy z innymi rzeczkami, rzekami, strumieniami, komunalnymi systemami ściekowymi, więc masa wody coraz większa, leci coraz szybciej, energia wzrasta.

...a rzeki po uregulowaniach coraz węższe.

Szkoła podstawowa

Osiem lat od ostatniej poważniejszej powodzi, już ponad dwadzieścia od klęski w 1997. Odetchnęliśmy, straciliśmy czujność. Regulacje rzeczne idą pełną parą. Więc jeśli dzisiaj pierdyknie ... to tylko modlitwa!

Bo „taki mamy klimat”, że każda albo prawie każda inwestycja „zapobiegająca powodzi” polega u nas na ułatwieniu odpływu również dla mieszkańców nad Białką, bo jeszcze w górach, bo to początek rzeki.

Dla Białki może to i dobra wiadomość, ale dla każdej miejscowości poniżej może już być katastrofą... niebezpieczeństwo powtórzenia nieszczęścia tylko rośnie jak nie kilometr to 100 km dalej. Jak nie w Białce, to w Dunajcu, jak nie w Dunajcu to wzdłuż Wisły do samego Bałtyku.

Regulację rzeki w górach według pomysłu usprawnienia odpływu wody można zakwalifikować jako próbę utopienia sąsiada mieszkającego niżej za publiczne pieniądze!

„Strategie” zapobiegania powodzi obejmują tylko tereny, przez które przepływają rzeki. A początek nieszczęść jest wyżej, w

górach, w leśnictwach, na polach i nie ma żadnego kogoś, kto mógłby, powinien, chciał się zajmować zatrzymaniem wody zanim spłynie ona do Białki albo innej miejscowości i narobi tam szkód, których naprawienie jest za każdym kolejnym razem kosztowniejsze o cały rząd wielkości.

Mieszkańcy mają się czego bać.

Bo zamiast zatrzymać wodę powyżej (jak to robią Słowacy, Czesi, Norwegowie)...

...z gór spuszcza ją niżej, do przykładowej Białki, a potem dalej. A dalej mury, fortyfikacje zabezpieczające przed powodzią coraz większe, coraz szersze, coraz okazalsze i kosztowniejsze a im deszcz większy, tym mniej skuteczne.

Ten film to reportaż zrobiony przed kilkoma laty. Wiosną, póki liście przegródek na potokach jeszcze nie zasłonią, a już śnieg odkryje i pozwoli ocenić stan techniczny prostych, tanich, skutecznych rozwiązań, nigdy nie remontowanych zabezpieczeń przed powodzią, zrobię kolejny reportaż, by pokazać, jak to wygląda po 10 latach. Jesienią tam byłem... Wygląda świetnie!

Będzie na YouTube.

Betonowe, kamienne zabezpieczenia najpiękniej się rozlatują, jak deszcz dopisze między św. Janem a św. Piotrem. Górale mówią deszcze świętojańskie. W górnej części Białki, jeszcze w słowackiej części Parku, Słowacy wodę zatrzymują tam, gdzie jeszcze ludzi nie ma, by woda nie zdążyła nabrać rozpędu, masy i energii – ale to Tatry, pełno tam dopływających potoków, potoczków, jarów, gdzie cisza, spokój i nieróbstwo... A u nas idziemy w konflikty i betonowe „inwestycje przeciwpowodziowe”. Będą się pięknie prezentowały do najbliższej powodzi. Będą się ciągnąć aż do morza w imię podnoszenia PKB.

Może by tak nasi „stratedzy” z Centrów Kryzysowych zechcieli

spojrzeć kilka kilometrów na południe. Protesty nad Białką, kłótnie z mieszkańcami przestałyby być potrzebne.

Autorstwo: Piotr Topiński

Źródło: StudioOpinii.pl